Nr. 434. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie środa dnia 23 października 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 20 października.

(*Prasa węgierska i austrjacka wobec mowy dra Koerbera. — Dzienniki wiedeńskie na usługach Węgier. — Umiarkowane stanowisko prasy niemieckiej. — Bezskuteczna agitacja*).

Uderz w stół — a nożyce się odezwą. Prezydent gabinetu wyraził opinię, że raz zawarte traktaty powinne też być dotrzymywane, a z tamtej strony Litawy rozlega się choralny okrzyk „gwałtu, chcą nas zrabować“.

W całej mowie pana Koerbera nie ma ani jednego ustępu, który zawierałby chociaż cień prowokacji wobec Budapesztu, lub Berlina, ale u panów Madiarów prowokacją już jest, jeśli ktoś zapowiada, że nie da się im obrabować. Cała „świetność“ madiarska polega na wyzyskiwaniu wewnątrz państwa Słowian i Rumunów i na łupieniu Austrji na zewnątrz. Pan Koerber zapowiedział, że bronić będzie interesów austrjackich, a Węgrzy w krzyk i w gwałt, bo czemże opłacą swoją świetność, jeżeli Austrja nie odda się im na łup i zniszczenie.

Węgrzy z dawien dawna są gagatkiem kierującej prasy wiedeńskiej. W Węgrzech „coś się dzieje“, powstają przedsiębiorstwa finansowe, szwindel giełdowy stoi pod opieką państwa — słowem można się obłowić. Arystokracja, żydzi i „liberalne“ mieszczaństwo do spółki łupią naród, „dobrobyt“ papierowy kwitnie w najlepsze, to też nie dziw, że sentymenty „liberalnej“ prasy wiedeńskiej zwracają się na drugi brzeg granicznej wody i że prasa ta zawsze gotową jest poświęcić interesy Austrji dla interesów kliki rządzącej w Węgrzech. W Austrji wszystko się psowa, sądy nie przyznają dyferencyj giełdowych, handel terminowy zbożem ledwie jeszcze dysze, a i za lichwę od czasu do czasu dostać się można do kozy.

Wobec tego, co za raj na Węgrzech!

Objaw to może zdrożny, ale z pewnością nie dziwny, że prasa austrjacka oddała Austrję na łup Węgrom. Aż tu ci nagle wyrasta, jakby z ziemi, człowiek, który ma śmiałość reklamować owoce pracy austrjackiej dla Austrji, ba, a nawet żądać od Węgrów, by dotrzymywali zawartych traktatów! A co najgorzej to, że ten człowiek ma do tego prawo, a zdaje się mieć będzie i siłę! A więc huzia na niego i dalejże szczuć i denuncjować, że chce rozerwać jedność monarchji, której poczciwi Węgrzy tak bardzo pragną. Sztuka tyle już razy się udała, że nie ma się co dziwić, iż Węgrzy próbują jej i teraz. Ilu to już ministrów austrjackich runęło — w Budapeszcie!

Gdyby prasa austrjacka była bardziej austrjacką, a mniej węgierską, cała, jak jest, zawrzałaby oburzeniem i stanęła przy boku ministra, któremu w Budapeszcie zarzut robią z tego, że jest ministrem austrjackim, a nie węgierskim.

Jeśli kogo, to nas z pewnością posądzić nie można o sympatje dla cesarstwa niemieckiego. A jednak o wiele taktowniej i polityczniej znalazła się prasa niemiecka, przyznając, że pan Koerber ze swego stanowiska, powiedział jeno to, co powiedzieć było jego obowiązkiem.

Na szczęście parlament austrjacki od dawna już nie stoi pod komendą prasy liberalnej wiedeńskiej. Zuchwała napaść na pana Koerbera, podjęta w prasie węgierskiej, a cierpiana przez prasę wiedeńską, wywoła przeciwny skutek i skupi wszystkie stronnictwa około rządu, jeżeli rząd zechce tylko słowo w czyn przemienić i stanąć naprawdę w obronie interesów ekonomicznych austrjackich. (*r*).

„Interes narodowy“!

Biedny „interesie narodowy“! W walce stronnictw galicyjskich stałeś się w ustach najrozmaitszych agitatorów czemś w rodzaju „*Mädchen für Alles*“, stałeś się argumentem, którym wojują nawet ci, co wprost dybią na najświętsze uczucia i prawa narodu. „Interes narodowy“ widzi hr. Jerzy Moszyński w zespoleniu idei polskiej z moskiewską; „interesem narodowym“ zasłania się w Poznańskiem ks. Krzesiński, gdy łączy się z hakatą pruską; „narodowy interes“ podnosi ks. Stojałowski, sławiąc rząd rosyjski, jako ideał; a i p. Daszyński, w imię „interesu narodowego“ radby usunąć wszelki ład i porządek społeczny... Przywykliśmy już do nadużywania poważnego hasła ze strony ludzi, których cała działalność jest zbyt otwarcie antinarodową, ale nie przypuszczaliśmy, że i organ naszej „skoncentrowanej demokracji“, za jaki uchodzi krakowska *Nowa Reforma*, wywlekanie wewnętrznych spraw naszych przed *forum* parlamentu austrjackiego umotywuje także — interesem narodowym!

Nowa Reforma w Nr. 239 wzywa „postępowe sfery Koła polskiego“, ażeby w wiedeńskiej izbie posłów wytoczyły sprawę wyborów do sejmu w Galicji, a to w tym celu, iżby „rządu wiedeńskiego i opinji publicznej w państwie nie oszukiwano (ze strony konserwatystów. *Red.*), moralnem wzmocnieniem Koła polskiego“.

Żądania swoje motywuje organ koncentratów „interesem narodu, aby lud polski wciągano do wspólnej, obywatelskiej pracy, do której najdogodniejszym terenem jest sejm krajowy“...

Zdaniem polskiego pisma — w dodatku tego samego, które z emfazą zwykło podnosić swe patrjotyczne tendencje, — „należy dopomódz ludowi i mieszczaństwu polskiemu do otrzymania satysfakcji za to wszystko, bo to pierwszorzędna dla nas kwestja narodowa i krajowa“. I w jaki sposób ma być daną satysfakcja tej „kwestji narodowej“? Oto, dosłowna recepta *Nowej Reformy*: „winni posłowie demokratyczni stanowczo doprowadzić do wniesienia w izbie energicznej interpelacji, w sprawie nadużyć podczas ostatnich wyborów sejmowych w Galicji“.

Pomijamy w tej chwili samą kwestję owych „nadużyć“ i fakt, że z wyborów wyszły wzmocnione te właśnie czynniki, które za punkt narodowego honoru uważają niedopuszczanie decyzji obcych żywiołów o naszych sprawach krajowych; niezwykle spokojny przebieg wyborów i wzmocnienie Koła polskiego są faktami, których nie osłabią głosy oszczercze. Nie rozchodzi się przeto o *meritum* interpelacji, bo ta bynajmniej nie osłabiłaby siły i powagi Koła: w wystąpieniu *N. Reformy* uderza zasadnicza strona wniosku, a mianowicie wywlekanie spraw naszych przed forum wiedeńskie.

Nie zaprzeczy nam dziennik krakowski, iż w zaślepieniu stronniczem wyszedł już poza granice narodowego poczucia i znalazł się w jednym szeregu z najzacieklejszymi wrogami autonomji kraju i interesów narodu, w jednym szeregu z pp. Daszyńskim i Romańczukiem. Ten ostatni, jak wiadomo, przedłożył już za poradą *N. Reformy* wniosek w sprawie wyborów galicyjskich, a wniosek ten podpisali tacy przyjaciele nasi, jak posłowie klubu ruskiego, oraz pp. Mikołaj Wasylko, Kos i Korol...

N. Reforma może być zadowoloną: głos jej w obronie „interesu narodowego“ — znalazł godne siebie echo...

Wystąpienie *N. Reformy* było tak oburzającem, że nawet najgorliwsi rzecznicy jej frakcji nie odważyli się poprzeć monstrualnego wniosku. Nawet poseł Rotter, najwięcej skrajny filar obozu koncentratów, stwierdził na posiedzeniu Koła polskiego, że rada państwa nie może się wdawać w sprawdzanie wyborów sejmowych, bo to należy wyłącznie do sejmów...

Ta chwilowa sprzeczność pomiędzy opinją przewódców skoncentrowanej demokracji, a ich krakowskim organem, jest znamienną cechą prądów, jakie ścierają się w tej frakcji, kokietującej nawet z pp. Kosem, Korolem i Romańczukiem w imię nieszczęsnego — „interesu narodowego“.

Zaręczyny w rodzinie Habsburgów.

Małżeństwo, jakie zawiera wnuczka cesarza Franciszka Józefa, której wypadek tragiczny przeszkodził stać się córką cesarza austrjackiego, nie jest stosunkowo świetnem, ale raczej nazwaćby je można skromnem. Mimo to uważanem jest to połączenie się z wybranym przez nią oblubieńcem, za wyzwolenie młodej arcyksiężniczki z niemiłego i niepewnego położenia, o którem nikt nie wie, jak mogłoby się w przyszłości ukształtować.

Obecnie arcyksiężniczka Elżbieta Marja jest jeszcze wnuczką panującego cesarza, a rychło nastąpić mające zamążpójście, stanowisko jej wobec dworu wiedeńskiego bardzo zmieni. Katastrofa w Mayerlingu zniszczyła nietylko wielkie nadzieje austrjacko-węgierskiego domu panującego, zgasły też równocześnie osobiste prawa, pretensje i widoki, związane z osobą następcy tronu. Konsekwencją tego wypadku było małżeństwo wdowy po następcy tronu z hrabią Lonyay'em, jest nią także małżeństwo arcyksiężniczki Elżbiety Marji z księciem Ottonem Windischgraetzem.



Arcyksiężniczka Elżbieta Marja liczyła dopiero szósty rok życia, gdy odumarł ją ojciec — nie wiadomo, czy zawiadomiono ją kiedykolwiek o tem, że stracił życie w sposób tragiczny. Naturalnie, że nie mogła się ona dowiedzieć o tem w wieku dziecięcym. Powód ten wpłynął niezawodnie na okoliczność, że lata dziecięce i dziewczęce spędzała w zupełnem osamotnieniu i na uboczu w towarzystwie nauczycielek i wychowawczyń swoich i rzadko tylko pozwalano jej na przebywanie w towarzystwie rówieśniczek z arystokratycznych rodów. Wychowaną została poważnie i surowo — zdala od przyjemności, jakie zazwyczaj są udziałem młodych arcyksiężniczek. Zdawało się, że już wcześnie chciano ją zahartować na drogę życia, kryjącą ciernie.

Cesarzowa Elżbieta, po śmierci syna, ograniczyła swoje stosunki z synową arcyksiężną-wdową bardzo znacznie. W czasie, kiedy wnuczka jej była jeszcze dzieckiem, rozpoczęła cesarzowa wielkie swoje podróże, z których tylko na krótki zazwyczaj czas zatrzymywała się w Wiedniu. Sama arcyksiężna Stefanja, która dawniej była pierwszą damą po cesarzowej na dworze, unikała, po nagłej zmianie jej stanowiska, uroczystości dworskich. I ona także szukała ulgi i rozrywki z dala od Wiednia w podróżach, szczególnie, gdy pobyt jej w Wiedniu stał się przykrym z powodu niemiłej afery jej siostry, księżnej koburskiej Ludwiki. Królewscy dziadkowie z Belgji nie zbliżali się wcale do młodej arcyksiężniczki, nie przybywali do Wiednia i wcale jej nie widzieli.

Po śmierci cesarzowej i po małżeństwie swej matki z hr. Lonyay'em, osamotniała arcyksiężniczka Elżbieta Marja zupełnie, jakkolwiek cesarski jej dziadek starał się usilnie, wielkiem zainteresowaniem się nią i czułą miłością wynagrodzić jej straty, jakie w młodem swem życiu poniosła. Małżeństwo matki z węgierskim hrabią, wywarło na arcyksiężniczce głębokie wrażenie i zdecydowało, zdaje się, późniejsze jej postanowienie co do małżeństwa. Miała ona wówczas oświadczyć: „I ja wyjdę tylko za mężczyznę, którego prawdziwie pokocham i sama sobie za męża wybiorę.“

Karnawał roku 1900 uczynił stanowczy zwrot w życiu młodej arcyksiężniczki. Zbliżał się termin powtórnego zamążpójścia jej matki; zanim jeszcze utraciła tytuł arcyksiężnej, Stefanja miała poprowadzić córkę na dwór cesarski. Arcyksiężniczka Elżbieta Marja, otrzymała własny dwór i w styczniu 1900 r. ukazała się po raz pierwszy na dworskim balu — na balu, różniącym się tem od wielkich balów dworskich, że zapraszane bywają na nie tylko osoby, które są „hoffähig“. Czar młodzieńczego wdzięku otaczający arcyksiężniczkę, smukła jej postać i marzący wyraz jej pięknej twarzy, wywołały powszechny podziw i sympatję.

Już pierwszy krok w wielkim, świetnym świecie dworskim, który dotąd był dla niej zamknięty, miał dla przyszłości arcyksiężniczki być decydującym. Między tancerzami — są to na balach dworskich synowie najpierwszych rodzin szlacheckich, niemal wyłącznie młodzi oficerowie kawalerji — znajdował się młody książę Otto Windischgraetz, porucznik ułanów pułku im. arcyks. Ottona. Przyznać trzeba, że jest on wzorem eleganckiego, austrjackiego oficera kawalerji — wysoki, zgrabny, o pięknym profilu twarzy, z której prześwieca wesołość i swoboda, blondyn o niebieskich oczach. W stroju ułańskim prezentuje się znakomicie.

Windischgraetzowi przysługuje prawo, gdy prowadzi w taniec arcyksiężniczkę, zabawiać ją także rozmową, a pod tym względem zdobył sobie młody książę już pewną sławę wśród dam dworskich. Bystry obserwator — których nie brak na dworze cesarskim — poczynił już wówczas spostrzeżenie, że zjawienie się księcia, jego postać i zachowanie się, jego miła wesołość i żywość, wywarły silne wrażenie na wstępującej w towarzyskie życie arcyksiężniczce. Przyznała to później sama. Książę Windischgraetz zapraszanym był później na tańce, urządzane w małem kółku w apartamentach arcyksiężniczki. Gdy arcyksiężniczka wyjechała na letnie mieszkanie do zamku w Laksenburgu, zjawiał się młody książę Windischgraetz często w towarzystwie młodych arystokratów i arystokratek na „garden partie“, grze w „lawn-tennis“, w której ma być mistrzem i na muzycznych wieczorach, urządzanych przez arcyksiężniczkę.

Spostrzeżono wkrótce skłonność arcyksiężniczki do młodego księcia, nikomu jednak nie przyszło na myśl, stawiać przeszkody budzącemu się uczuciu. Księżniczka okazała wówczas silną swą wolę i stanowczość. Już w ciągu zeszłego lata miała ona zwierzyć się cesarzowi z tajemnicy swego serca i wyjawić mu postanowienie, że tylko księcia weźmie za męża. Po wielu doświadczeniach, jakie cesarz miał już z małżeństwami w swojej rodzinie, nie mógł oprzeć się woli ukochanej swojej wnuczki. Pozwolił przecież na wydanie wnuczki swojej bawarskiej, księżniczki Elżbiety za barona Seefrieda i przyjął go do armji austrjackiej, zezwolił na małżeństwo swojego bratanka i następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianką Chotkówną — dlaczego miałby sprzeciwiać się związkowi arcyksiężniczki Elżbiety Marji z synem książęcego rodu? Naznaczono tylko arcyksiężniczce czas próby.

Musiała ona pewien czas wyrzec się towarzystwa księcia Windischgraetza. W zimie wysłano ją do zamku Miramare obok Tryestu, do Abazji, a nawet aż do Dalmacji. Ostatnie lato spędziła w Traunkirchen, gdzie młodzi książęta Würtemberscy z Gmunden tak gorliwie dotrzymywali jej towarzystwa, że sądzono, że jeden z nich upatrzony jest na męża. Arcyksiężniczka Elżbieta Marja wytrzymała próbę świetnie.

Gdy z początkiem jesieni arcyksiężniczka powróciła do Wiednia, oświadczyła dziadkowi, że niezłomnie trwa przy swojem postanowieniu. Cesarz powołał wówczas do siebie księcia Ottona Windischgraetza i uszczęśliwił go oświadczeniem, że zezwala na zaręczyny i ślub jego z arcyksiężniczką. Podobno i matka, hr. Lonyay, ma być szczęśliwym zwrotem w życiu swojej córki uszczęśliwioną.

Książę Otto Windischgraetz uważany jest przez przyjaciół i kolegów za człowieka uprzejmego i honorowego. Nie zdradził nigdy ani słowem uczucia swego względem arcyksiężniczki; w kołach, w których się obraca, nie miano najmniejszego pojęcia o tem, jak bliski serdeczny stosunek ich łączył. Nawet dla dumnego i ambitnego rodu Windischgraetzów, związek ten stanowi niespodziewane, wysokie odznaczenie i honor. Ojciec narzeczonego, 74-letni pensjonowany pułkownik kawalerji, książę Ernest Windischgraetz, mieszkający w pałacu swoim na Landstrasse we Wiedniu, nie bywa na dworze cesarskim. Jako zapalony myśliwy poluje w majątku rodzinnym Hansberg w Krainie na pojawiające się tam jeszcze wilki i niedźwiedzie; prócz tego zajmuje się gorliwie numizmatyką i posiada wielki i drogocenny zbiór monet, oddaje się wreszcie studjom historycznym i stanowi w tym względzie autorytet.

Dnia 14 bm. zjawił się on wraz z głowami obu linij swojej rodziny, ks. Alfredem i Hugonem Windischgraetzami na zamku w Schönbrunnie, aby wziąć udział w uroczystości zaręczyn rodu Habsburgów z rodem Windischgraetzów.

Tak zakończył się szczęśliwie pierwszy rozdział romansu arcyksiężniczki Elżbiety Marji, córki arcyksięcia Rudolfa.

Dżuma w Europie.

Jak dotychczas, robi dżuma u nas bardzo nieznaczne postępy i co widać zarządzenia, mające na celu ją stłumić, dotychczas wystarczają. I tak podróżni z francuskiego parowca „Senegal,“ na którym zdarzyły się dwa wypadki dżumy, zostali wypuszczeni z kwarantany we Frioul dnia 27 września, gdyż nikt z pomiędzy nich nie zachorował do tego czasu. Na parowcu przeprowadzono dokładną desinfekcję, a całą załogę zaszczepiono surowicą przeciwdżumową, dającą ochronę od zachorowania. Natomiast zachorował znowu na dżumę chłopak okrętowy na parowcu francuskim „Ville de la Ciotat,“ który właśnie wrócił z Indji i odbywał przepisaną dla wszystkich okrętów, wracających ze Wschodu kwarantanę, dziesięciodniową we Frioul. Dalsze znowu dwa wypadki dżumy i to oba śmiertelne, zdarzyły się na pokładzie węgierskiego parowca „Szapary,“ który przybił 30 września do portu w Marsylji. Okręt odesłano na-

---

(84)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Pan Filip czołem w ziemię się wparł i wił się i ryczał i płakał.

— Waćpan cierpisz, okropnie cierpisz — wyszeptał Jaśko — i to ja przyczyną męki waścinej jestem... Zabij — bom winien śmierci!... Nie zabijesz — precz ujdę i nawet cieniem marnym pomiędzy tobą, a Tećką Bylinówną już nie stanę... Cięży waćpanu szabla?... Żegnaj... a jej — przebacz!...

— Stój!... smyku palestrancki! — odezwał się, zmysły odzyskując pan Filip. — Do cierpień moich — waści nic! a szabla na kark waćpana za lekka jeszcze.

Tchnął i usiadł na murawie.

Po chwili mruknął:

— Nie sztuka waści szyję ukręcić, a ją — przykuć do siebie... To pierwszy lepszy cham potrafi!... Trudu więcej oderwać się od niej, a... a... waćpanu ją dać!...

— Waćpan szalejesz! — zawołał Jaśko.

— Dzieciakn!... — odezwał się pan Filip, odzyskując już zupełnie panowanie nad sobą. — Wiedz, że nie ten król, co tron posiada — lecz ten, co w drzazgi go rozbije, gdy on ciężarem swoim choć jedno szczęście ludzkie przygniata... A ona... ta Tećka Bylinówna... ta umiłowana przezemnie... nie może cierpieć — przezemnie!... A tobym miłował ją! — zawołał, zrywając się z ziemi. — A tobym pięknie miłował!..

Wyciągnął rękę, na wizerunek Jezusa wskazując:

— To wzorów wzór!... Przez miłość cierpiał, przez miłość umarł!...

— Bóg! — szepnął Jaśko.

— Patrz! jak On patrzy — Ten Jezus!...

— Waszmość...

— Miłuj Tećkę, bo jak sumienie zaciążę nad tobą!...

Jaśko nie wiedział sam, jak na dworcu w Konopiach się znalazł.

Dojeżdżając do dworu, pan Filip zdziwił się, że choć godzina spóźniona była, dwór cały od świateł gorzał, a ruch niezwykły wewnątrz panował.

— Ho — ho! uczciwie gospodarzy Kasperek — szepnął do siebie.

Zaledwie do sieni wszedł, jak Piwoński, posłyszawszy tętent kopyt, na spotkanie wybiegł...

— Gości masz! — zawołał.

— Ktoś ważny musi być — ale kto, nie wiem, bo spodziewani wszyscy są.

— Pan Stefan Czarniecki i — król!

— Chwała na mój dom!.. — zakrzyknął pan Filip. A w czas, jako nigdy.

Piwoński spostrzegł Jaśka.

— A to co za Endymion z rozpłatanym żupanem na piersi?...

— Dowiesz się wnet... A teraz zajmij się nim — i przyodziej go przystojnie. Ja zaś wojewodę przywitać muszę, a za kolana pana miłościwego uscisnąć.

Nie znalazł pan Filip słów do wypowiedzedzenia radości swojej z przybycia tak dostojnych gości. Czarnieckiego mógł jeszcze spodziewać się, bo stanica niedaleko była, a pan wojewoda pogranicze zwiedzał, ale przez sen nawet przypuścić nie mógł, by król jegomość niski próg jego domu przestąpił. Dojrzał w tem rękę Opatrzności, która nad dolą Tećki czuwała...

Bez Czarnieckiego, bez króla, nie ugłaskałby się tak łatwo podkomorzy, ani ksiądz ślubu nie dałby bez przeprowadzenia zwykłych formalności, jakie w podobnych wypadkach bywają: tu jeno sam król mógł poradzić, jego monarsza powaga i majestat i ono pomazanie Boże, które nad wszystkich go wywyższa. Teraz już pan Filip chwili jednej nie wahał się z wykonaniem myśli swojej, wyrok Boży spełniony być musiał i spełnił się.

A skądże król miłościwy w Konopiach się wziął?...

Siedzieli sobie na Wawelu królestwo oboje i gawędzili o Filipie z Konopi. I wspomniał sobie pan straszne czasy Chmielniczenki i Radziejowskiego nieprawości różne, a myśląc o tem wszystkiem, raz wraz mu się pan Filip nawijał i jego przygody i jego charakteru prawość. Jako po nici do kłębka się dochodzi, tak gawędząc, doszło się i do odwiedzin lwowskich i do ślubu z Tećką Bylinówną. Król jegomość przypomniał starostwo szczyrzeckie, królowa jejmość drabanta tańczonego; król jegomość, jako dar ślubny, umyślił panu Filipowi piękny sygnet przysłać, a królewa jejmość kornecik z brabanckich koronek Tećce Bylinównej. Gadają tak sobie na Wawelu siedząc, aż król się ozwie:

— Ot, radbym na weselisku być u pana Filipa z Konopi.

A królowa:

— To jedź — jeno mi się nie bałamuć tam, waszmość!...

Król w śmiech — a królowa palcem mu po nosie i rzecze:

— Znam się ja na stateczności waszej królewskiej mości!

A że wiadomem było, iż pan Stefan Czarniecki wraz z panem Bytomskim wojewodą dwór Bylinów nawiedzą, królowa jejmość zgodziła się na wyjazd swojego królewskiego małżonka, bo chodziło jej o pozyskanie onych panów dla sprawy Kondeusza. Tak tedy, po wysłaniu darów, król jegomość do Konopi wyruszył, dając słowo królowej jejmości, że o bałamuctwach żadnych nie pomyśli.

Dziwiła się szlachta i zazdrościła panu Filipowi onej konfidencji z królem i łask, jakie go w przyszłości nie ominą; dziwiła się też nie mniej, iż po powitaniu Pana, powaga jakaś i smutek osiadły na twarzy pana Filipa, to coś, co jest odbiciem stanów duszy, a nie pokryło się weselem. A gdy król do przeznaczonej dla siebie komnaty się udał i pan Filip wraz z Czarnieckim tam poszedł i długo nie wracał: ten i ów przez dziurkę od klucza zerknął do izby pańskiej i ujrzał pana Filipa leżącego na piersi królewskiej, podrywanego płaczem wielkim. A później król pocałował go w czoło, Czarniecki dłoń uścisnął; a później Piwoński wszedł i jakiegoś młodzieńca przed oblicze pańskie wprowadził. Młodzieniec po ncałowaniu ręki królewskiej, do nóg panu Filipowi się rzucił — i długo trwał płacz jakiś i jakieś milczenie uroczyste, jakieś zesłanie Ducha św., który widomym znakiem zwycięzonego spokoju spoczął na czole pana Filipa z Konopi.

Rzecz cała wyjaśniła się nazajutrz w dzień ślubu Tećki Bylinównej: przed ołtarzem stanął z nią Jaśko Cichocki.

Brzmiał polonez, szedł gawot, a podczas mazura parę szyb wyleciało z okien dworu podkomorzańskiego.

Dni trzy trwała ona uciecha, uświetniona obecnością jego królewskiej mości; przez te dni trzy niktby nie dostrzegł, że na dnie duszy pana Filipa wyrastał czarny kwiat smutku, melancholją zwany. Ilekroć Jaśko do Tećki się zbliżył, ilekroć Tećka do Jaśka się uśmiechnęła, w piersi pana Filipa serce bić przestawało, mięszały się zmysły, a we wnętrzu ból jakiś zgrzytał. Ale o tem nie wiedział nikt, Tećka nawet zmian żadnych nie dostrzegła, bo pan Filip na straży duszy swojej wolę silną postawił i nie chciał chwil radości dziewki ukochanej zakłócać. I podkomorzy Bylina z coraz większem zdumieniem na niedoszłego zięcia swego patrzał, aż do przekonania przyszedł, że nie takie to śmiertelne miłowanie było, o jakiem pan kasztelan mówił nieraz.

— Nikt dla podwiki rozumu nie traci... — szeptał.

Wielką pijatyką a strzelaniem z rusznic i trąb graniem zakończyły się gody weselne... Król do stolicy się udał, szlachta do domów wracała i pan Filip do swoich Konopi z nieodstępnym Iwaśkiem przy boku. Gdy domu swojego przestąpił próg, a ujrzał w donicach kwiaty wszystkie rozkwitnięte, te kwiaty, które miały Tećkę jego powitać — zachwiał się, za serce i czoło się schwycił, z piersi ryk wydobył nieludzki... i runął, jak słup u fundamentu podcięty.

(*Dokończenie nastąpi*).

tychmiast wraz z całą załogą na kwarantanę do portu Frioul, a wielką część ładunku, zwłaszcza wszelką żywność, zniszczono. Prócz tego znajduje się we Frioul jeszcze parowiec „Cambodge"; na pokładzie tego statku nie chorował nikt z załogi ani z podróżnych na chorobę podejrzaną o dżumę, znaleziono jednak w nim wiele chorych i zdechłych szczurów. To było powodem, że władze sanitarne kazały okręt zdesinfekcjonować, a wszystkie szczury wyniszczyć.

We Włoszech zachorowało do 12-go b. m. ogółem 19 osób, a 6 z tych zmarło na dżumę. Ostatnie wypadki zachorowania zdarzyły się częścią znowu między robotnikami zajętymi w porcie, dwóch jednak zajętych było w Molino Tartarone w San Giovanni a Teduccio pod Neapolem. W porcie neapolitańskim trwają dalsze roboty około desinfekcji i tępienia szczurów, a robotnicy portowi, w gronie których zdarzyły sie już wypadki dżumy, są odosobnieni na jednym z okrętów.

Poza Europą czyni dżuma znaczne postępy. Nowe wypadki dżumy zgłoszono z Rio de Janeiro, z tureckiego miasta w Azji Mniejszej w Samsun, z Aleksandrji, Port Said, z Calcutty, Hongkong i z Capstadu. Na austrjackim parowcu „Marja Teresa," który odbywa kwarantanę w porcie aleksandryjskim, zachorowały znów dwie osoby na dżumę.

KRONIKA.

Lwów 22 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9 R.: pogoda; silny wicher.

Uroczystość sodalisów. We czwartek 24 odbędzie się w kościele św. Marji Magdaleny o godzinie 9 rano doroczne uroczyste nabożeństwo sodalicji polskich nadkonduktorów i konduktorów kolei państwowych we Lwowie. Zarazem odbędzie się poświęcenie żyrandola fundowanego przez sodalicję. Na tę uroczystość zaprasza komitet przełożonych i publiczność.

Poświęcenia nowej prawosławnej cerkwi we Lwowie przy ul. Franciszkańskiej, dokona w niedzielę, dnia 27 października rb., delegat czernowieckiego prawosławnego arcybiskupa, archimandryta Miron Kalinescu. Uroczystość rozpocznie się o godzinie 6 rano święceniem wody, o godz. 7 obniesione zostaną w procesji naokoło cerkwi relikwie św., poczem właściwa ceremonja poświęcenia, a nakoniec msza solenna z kazaniem nastąpi. Koniec nabożeństwa około godz. 12 w południe.

Kongres ukraińskich radykałów odbędzie się 14 grudnia we Lwowie.

Na wszechnicę lwowską zapisało się do 16 bm. ogółem 1612 słuchaczów, z tego 1428 zwyczajnych, a 184 nadzwyczajnych, w tem kobiet 16 zwyczajnych, a 75 nadzwyczajnych, reszta mężczyźni. Na poszczególnych wydziałach tak się przedstawia stan słuchaczów. Na teologję zapisało się 32 zwycz. słuch., a 52 nadzw., razem 84 sł. Na prawa 1030 zwycz., 19 nadzw., razem 1049. Na medycynę zwycz. 97 mężczyzn i 6 kobiet. nadzwycz. 6 mężczyzn, razem 109. Na filozofję zwycz. 253 mężczyzn i 10 kobiet, nadzwyczajnych 20 mężczyzn i 75 kobiet, dalej 1 hospitantka, 1 frekwentant i 12 farmaceutów, razem zapisało się na filozofję 372 słuchaczy.

Zamówienia państwowe. *Fremdenblatt* donosi, że w ministerstwie kolei odbyły się już konferencje w sprawie przyspieszenia zamówień państowych dla poparcia przemysłu. Zamówienia będą duże i już w najbliższym czasie, bo w ciągu bieżącego tygodnia, rozpoczną się rokowania ofertowe, oraz rozpisanie ofert. Ministerstwo finansów porozumiało się z ministerstwem kolei.

Zagadkowi goście. Pomimo, że Lwów nie leży na głównym szlaku, po którym międzynarodowi błędni uwijają się rycerze, od czasu do czasu wypływa we Lwowie zagadkowe jakieś indywiduum, pokrąży nieco po lwowskim bruku i jak tajemniczo zjawiło się, równie tajemniczo znika. Przed tygodniem n. p. kręcił się w kołach młodzieży i w lokalach publicznych, do których młodzież uczęszcza, młody jakiś człowiek, z cudzoziemskim, z czeska mówiący akcentem. Formalnie werbował on młodzież do jakiejś „słowiańskiej legji", która pod patronatem Rosji, rzekomo w Turkestanie, ma być tworzoną. Kiedy go przyparto do muru i zażądano odeń bliższych jakichś szczegółów, względnie pełnomocnictw, zagadkowa figura znikła. Obecnie znowu krąży po Lwowie jakiś niby Polak-Amerykanin, co do którego pewne zachodzi podejrzenie, że po cichu werbuje młodzież do służby wojskowej w Anglji. Warto byłoby zająć się bliżej podobnymi egzotycznymi gośćmi.

Koncesjonowane biuro dla administracji domów powstało we Lwowie. Wiadomość ta będzie zapewne bardzo pożądaną dla tych właścicieli realności, którzy z powodu nieobecności we Lwowie lub innych przeszkód nie są w stanie zajmować się administracją swych realności. Istotnie właściciele realności, którzy nie przebywają we Lwowie, skazani są często na konieczność zastępowania się osobami, które zaufania nadużywają. Często stosunki współwłasności są tak powikłane, że oddanie administracji obcej osobie prawdziwą korzyść przynosi. A te ustawiczne fasje czynszowe i z podatku osobisto dochodowego, to płacenie podatków itd., czynności na których prawdopodobnie często sam właściciel się nie zna, ponosząc niejednokrotnie dotkliwe kary, ze strony władz skarbowych. Biuro znajduje się w rękach rutynowanych prawników, a urzędowa koncesja powinna być dostateczną gwarancją prawidłowego funkcjonowania. Jeśli się nadto doda, że biuro postawiło sobie za zadanie możliwie starać się, by powierzona realność była zawsze zajętą przez lokatorów — to niewątpliwe powodzenie jego jest zapewnione. Biuro mieści się w realności przy ulicy Małeckiego l. 9.

Wydział Tow. św. Zyty prosi nas o zaznaczenie, że organizatorem tego Towarzystwa w Tarnowie jest ks. Łukowski z zakonu OO. Filipinów. Ks. Sopuch natomiast jest organizatorem i kierownikiem oddziału krakowskiego.

Afisz teatralny dla publiczności przyoblekł się w nową szatę. Naturalnie — secesja, ale wykonanie piękne, łagodnemi i gustownie dobranemi barwami. Na tej zmianie *exterieur'u* afisz stanowczo zyskał. Teraz tylko mała uwaga dla wydawców. Gdyby tak można umieszczać fotografje artystów — w które codziennie afisz obfituje — aktualne, t. z. tych panów i pań, które główne role w danej sztuce odtwarzają? Takiem jest skromne życzenie publiczności teatralnej.

Od jednego ze znanych lwowskich lekarzy, otrzymujemy następujące cenne uwagi: Ulic u nas wcale nie skrapiają. Od kilku dni trwa dość silny wiatr. Przechodnie, od stóp do głów, przyprószeni na popielato, ocierają łzy, płynące z oczu, ku rzem zasypanych. Co z wierzchu trzepną; odzienie, trzewiki oczyszczą. Co dzieje się z całymi kłębami, które połknęli i które wetchnęli w płuca, nie myślą. Żeby przynajmniej to błoto, które się tam na błonach śluzowych tworzy, było organizmowi szkodliwem, jedynie tylko jako coś, jemu obcego. Kiedyż on w niem spotyka swych najzjadliwszych wrogów. Owe żyjątka, o których się wie, a przeciw którym tak mało się działa! I cóż pomoże, dowiedzieć się, że Lwów w statystyce gruźlicy zajmuje najsmutniejsze miejsce? Za parę lat dowiemy się, że jest ona jeszcze gorszą.

Zgrozą przejmuje myśl, z jaką opieszałością traktuje się tu zdrowie. Wieleż to osób zapadnie teraz, właśnie teraz, w jesieni, na katary nosa gardła, oskrzeli, których potem przez całą zimę pozbyć się nie można! Szczególniej do tego usposobieni, wiedzą o tem z góry... A wiele to młodych, kwitnących ciałek stanie się teraz właśnie teraz w jesieni, pastwą nieubłaganej gruźlicy. I już przepadnie. Okropnych jej prątków, kiedy raz wtargnęły, najczęściej nie usunie już nic. Niejeden ukochany jedynak, niejedna wypieszczona córeczka zacznie niknąć, ot właśnie wśród tej, zbliżającej się zimy, — w oczach zrozpaczonych rodziców, którzy przedtem potulnie znosili to, co się we Lwowie dzieje. A widmo suchot będzie sobie dalej bujało po ulubionem mieście, nie mając nawet którędy wydostać się z tej kotlinki, wypełnionej domami i ludźmi, przesłoniętej ciężką mgłą różnokolorowych pyłów.

Jak się bawi młódź lwowska. Przedwczoraj około godziny 2 w nocy, przybyło przed dom pod l. 6 przy Lwiej ulicy, około 60 młodych, mocno rozweselonych ludzi. Między przybyłymi a „wesołemi córami", które dom ten zamieszkują, wywiązało się wnet jakieś nieporozumienie, w rezultacie którego, waleczna a wesoła młódź wyłamała ramy okien, wpadła do środka, zbiła 3 lampy, podarła firanki, rozpruła dwie poduszki i pierze z nich na wiatr wypuściła, na deser zaś pobiwszy małego jakiegoś żydka, co się im pod rękę nawinął, znikła. Zaalarmowana awanturą, piskiem dam i krzykiem policja, na placu boju nikogo już nie zastała. Doprawdy panicze, bawicie się i źle i brzydko!

Ze stosunków wojskowych. *Kurjer lwowski* zamieszcza ciekawą wiadomość, którą na odpowiedzialność tego pisma powtarzamy: Dnia 17 bm. na cytadeli przyglądając się „Abrychterunkowi" rekrutów, widzieliśmy, co następuje: Gdy jeden z żołnierzy zamiast obrotu na komendę „Links um", obrócił się w prawo czyli twarzą do swego kolegi, instruktor rozkazał owemu koledze żołnierza napluć po dwakroć w twarz, za zły obrót. Krew zagotowała się we mnie, ale wobec tego, że sam w tej chwili miałem szczęście podlegać wojskowości, gdyż byłem przy kontroli, więc musiałem dostroić się i stać dalej cicho, ograniczając się na wymianie myśli z kolegami. Opodal stało czterech oficerów.

W każdej chwili tak ja, jak i moi koledzy możemy to stwierdzić przysięgą. Natomiast należałaby się pochwała oficerowi, który w ten dzień odbył z nami kontrolę, za zupełnie godne człowieka uczciwego postępowanie.

Z powodu aresztowania dra K. Rakowskiego pisze *Goniec Wielkopolski*: P. dr. K. Rakowski pochodzi z zaboru rosyjskiego, więc jako „obcokrajowiec" został przed dwoma laty wydalony, kiedy się stał jako dziennikarz niewygodnym pruskiej policji. Po przymusowem opuszczeniu zaboru pruskiego udał się dr. Rakowski do Lwowa. Równocześnie zaczęły się ukazywać artykuły w *Pracy* podpisywane pseudonimem „Vester". Ciekawością pobudzeni romyślni i niedomyślni ludzi zaczęli wysnuwać rozmaite wnioski, ktoby mógł być owym „Vesterem", który się stawał coraz więcej popularnym. Wtedy to zaszedł rzadki w polskiem dziennikarstwie wypadek, mianowicie *Orędownik* puścił w świat wiadomość, że Vester, za którego artykuły *Praca* liczne miała procesa polityczne, jest wydalony dr. Rakowski. Odtąd policja pilne miała oko na rzekomego Vestera, chociaż, zdaje się, byłby ten dowcip *Orędownika* się zatarł przez bieg czasu. Aż tu w piątkowym numerze podaje *Orędownik* wiadomość, że p. dr. Rakowski i p. M. Biedermann, wydawca *Pracy*, organizują Górny Śląsk w celu przyszłych wyborów do parlamentu, dodając, że podjęte prace odbywają się tajnie, żeby nie zwrócić na siebie uwagi stronnictwa centrowego. Postępowanie *Orędownika* — bez względu na to, czy jego informacje były dokładne lub nie — mogło sprawie polskiej na Górnym Śląsku tylko zaszkodzić. I rzeczywiście policja pruska zwróciła uwagę na wydalonego dra Rakowskiego. Jak się dzisiaj wykazało, odtąd śledziła policja p. dra Rakowskiego i aresztowała go, gdy się w Wrocławiu pojawił.

Z Krakowa piszą: Aresztowanie dra Rakowskiego przypomina jeszcze jeden fakt, na który zwracano już nieraz uwagę. Oto władze pruskie doskonale były informowane o jego krokach, o terminie wyjazdu z Krakowa — kto wie o czem jeszcze. Znowu stwierdzono, że policja pruska ma w Krakowie konfidentów nader czujnych i usłużnych.

Anglik w Krakowie — a Boerowie. Angielski dostawca koni na pole walki do południowej Afryki, Rousseau, bawił w piątek w Krakowie przymusowo przez kilka godzin. Przyjechał tam z Rumunji pociągiem błyskawicznym o godz. 2½ popołudniu i miał jechać dalej bezpośrednio do Berlina. Wysiadł wszakże, ażeby nadać depeszę. Tymczasem odjechał go pociąg. Zirytował się tem bardzo, a ponieważ w Berlinie dał handlarzom zadatku 10.000 marek i miał konie w umówionym terminie odebrać, więc aby zadatku nie stracić, zamówił dla siebie osobny nadzwyczajny pociąg. Dowiedziawszy się, że mimo to nie będzie już miał połączenia do Berlina, zrezygnował z osobnego pociągu i czekał niecierpliwie do wieczornego pospiesznego. Gdy już miał wsiadać, przystąpił do niego przybyły tym samym pociągiem, dobrze podchmielony mężczyzna i chciał się z nim poufnie witać. Jak się pokazało, ów pasażer był ajentem Rousseau'a. Angielski dostawca zmierzył surowo nietrzeźwego ajenta, zamienił z nim kilka słów ostrych i odebrał paczkę banknotów. Gdy ajent chciał wsiadać z nim razem do pociągu, nie zgodził się na to i polecił mu udać się do Mysłowic po transport koni. Ajent z uporem pijaka wsiadł do innego wagonu. Rousseau żądał, aby go stamtąd usunięto i wysłano do Mysłowic. Pociąg tymczasem ruszył i powiózł ich obydwóch w stronę Wiednia. W ten sposób Anglicy nie otrzymają na czas partji koni, których Rousseau co miesiąc podobno tysiące ma dostawiać. Może ta przygoda w Krakowie ułatwi jaką potyczkę Boerom. Zresztą podobno już coraz trudniej przychodzi Rousseau'owi nabywać konie dla angielskiej kawalerji.

Dyfterja i szkarlatyna wybuchła nagminnie w gminie Worona pod Ottynją. Ponieważ zachorowało kilkoro dzieci uczęszczających do szkoły, przeto celem zapobieżenia rozszerzaniu się tej choroby, szkołę zamknięto.

Jelenia kapitalnego, ważącego 120 kilogramów, zastrzelił na polowaniu w Wierzchosławicach, dobrach księcia Sanguszki, tamtejszy leśniczy p. Sławiński.

Ucieczka więźnia. Jurko Nekiha, więzień zakładu karnego w Stanisławowie, odsiadujący karę pięcioletniego więzienia za zbrodnie kradzieży, zbiegł 18 b. m. z roboty w cegielni Karwinera w Stanisławowie. Wysłano za nim list gończy.

Prawo publiczności, począwszy od roku 1901|2, otrzymały od ministerstwa oświaty prywatne szkoły ludowe ewangelickie w Kuttenbergu i Schumlau w pow. jaworowskim.

O gwałt publiczny. W Brzeżanach, przed trybunałem orzekającym rozpoczęła się 21 b. m. główna rozprawa przeciw 58 włościanom oskarżonym o gwałt publiczny z § 85 u. k. dokonany w Strzeliskach nowych na szkodę tamtejszych izraelitów. Do rozprawy powołano 230 świadków. Rozprawie przewodniczy radca s. dr. Krynicki, oskarża zast. prok. Olszewski. Rozprawa wyznaczona na tydzień.

Pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu. W Tarnobrzeskiem zawiązał się komitet, celem wzniesienia pomnika Bartoszowi Głowackiemu. Komitet, do którego należą włościanie i mieszczanie, zebrał już drogą składek 125 koron i wydał piękną odezwę. „Bracia — mówią między innemi słowa tej odezwy — Polska się odradza, staje się silniejszą, bo lud budzi się do życia publicznego, bierze się do obywatelskiej pracy. Zaznaczamy to i w pomnikach, wznosząc je tym, którzy się do tego odrodzenia Polski przyczynili. Wznosimy pomniki wielkiemu Kościuszce, który pierwszy najbardziej ukochał lud, chciał z nim wywalczyć Polskę, zrobić go obywatelem Ojczyzny, wystawmy też pomnik Bartoszowi Głowackiemu, który pod Kościuszką bił się i wsławił".

Zabójstwo. Z Kuliczkowa, w powiecie sokalskim, donoszą: Dnia 16 b. m. przy sporze o miedzę graniczną w polu, pokłócili się dwaj rodzeni bracia. Starszy, Wasyl Demków, odczepiwszy orczyk od wozu, ugodził kilka razy w głowę młodszego Ołeksę, wskutek czego Ołeksa wnet padł na miejscu trupem. Wasyl włożył następnie sam trupa na wóz i z pola przywiózł do domu, oświadczając w domu, że zrobił już sprawiedliwy podział gruntu. Wyrzuty sumienia wnet się jednak odezwały, gdyż Wasyl oddał się sam w ręce żandarmerji w Bełzie.

Oszustwo. W ostatnich miesiącach bardzo wiele osób w Warszawie i na prowincji otrzymało listy z Londynu, z podpisem jakiegoś Jerzego Blana, w których ów Blan donosi, że stojąc na czele spółki kapitalistów, rozporządzających sumą 4 miljonów franków, udziela pożyczek hipotecznych na bardzo niski procent. Następnie Blan żąda opisu nieruchomości domu lub majątku, na który zaciągnięta ma być pożyczka i przysłania pieniędzy na koszta podróży kl. II., z Londynu do danej miejscowości, delegata owego towarzystwa, który rzecz na miejscu obejrzy i wypłaci pożyczkę. Naturalnie, jak było do przewidzenia, cała ta rzecz polega na oszustwie, gdyż owemu kapitaliście idzie tylko głównie o wydobycie owych kosztów na przejazd. Kilka osób dało się złapać na ową wędkę i pieniądze na podróż agenta wysłało i na tem też cała operacja finansowa się skończyła. Dzięki poszukiwaniom okazało się, iż ów Jerzy Blan jest znanym aferzystą, który przed czterema laty zbiegł z Rosji przed poszukiwaniami policji i sądów.

Tragedja na cmentarzu. Z Gdańska donoszą, że ogniomistrz Grüle z Wilhelmshafen, zastrzelił na cmentarzu tamtejszym pewną kobietę i jej córkę na grobie męża pierwszej, poczem sam się życia pozbawił.

Siemens umierający. Z Berlina donoszą, że światowej sławy fabrykant i poseł do parlamentu, Siemens, jest umierający.

O abolicję. Z Wiednia donoszą, że fabrykant Ernest Löwenfeld, który, jak wiadomo, zastrzelił w pojedynku porucznika Soykę, wniósł podanie do cesarza z prośbą o łaskę zastanowienia dalszego śledztwa (tz. abolicję).

Porwany przez — siebie samego. Odnośnie do zaginionego w Warnie Rosenthala, o którym sądzono, że został porwany przez zbójców, donoszą, że po zeskontrowaniu jego kasy, okazały się w niej liczne braki i nieporządki w księgach, wobec czego najprawdopodobniejszem jest, że umknął, a pogłoskę o porwaniu go przez zbójców, puścił sam w świat dla zmylenia pogoni.

Korespondencja redakcji. *P. K. P. Oświęcim.* Zgoda.

Z kraju.

Jezierna. (*Pożar*). W niedzielę dnia 20 b. m. około godziny 7 powstał ogień w jednym z żydowskich budynków w rynku i w niespełna pół godziny, przy silnym wiatrze, objął 11 budynków krytych słomą, a w niespełna jednej godzinie wszystkie budynki. Ratunek był prawie niemożliwym, gdyż ogień w jednej chwili objął prawie wszystkie sąsiednie budynki. Przy tej sposobności nie obeszło się i bez nieszczęścia, gdyż jeden z robotników wszedłszy do sklepu dla ratowania żydowskiego mienia, został pochwycony ogniem tak, iż już stamtąd wyjść nie mógł i spalił się. Powiadają, że dwóch ludzi zginęło, co na razie jednakże nie zostało sprawdzonem.

Lubień wielki. (*Pożar*). Dnia 8 b. m. wybuchł tu pożar naprzeciw zakładu zdrojowego i zniszczył 5 budynków. Ogień zagrażał całej miejscowości, ale dzięki energicznej akcji straży pożarnej lubieńskiej i straży z wiosek okolicznych, zdołano go zlokalizować.

Pruchnik. (*Uroczystości szkolne*). Piękne uroczystości odbyły się w naszem miasteczku dla młodzieży szkolnej. Za staraniem ks. Stanisława Lechickiego, wikarego, odprawiła młodzież siedmiu szkół, należących do parafji pruchnickiej, wraz z gronem nauczycielskiem, 2 procesje jubileuszowe, a zarazem przystąpiła do spowiedzi i komunji św. Radością i weselem przejmowało się serce chrześcijańskie na widok tysięcznej dziatwy, z której serca i ust płynęły pobożne pienia i gorące modły. Nadto w dniu św. Jana Kantego, patrona młodzieży, odbyło się w kościele uroczyste nabożeństwo. W którem wzięła udział dziatwa szkolna, poczem w szkole pouczył ks. wikary o znaczeniu tej uroczystości w krótkich, ale podniosłych i dobitnych słowach, opowiedział żywot św. patrona, zachęcając młodzież do naśladowania jego cnót i wzywania jego pomocy. Następnie wygłosił jeden z uczniów wierszyki o św. Janie Kantym, poczem śpiewem i modlitwą zakończono tę piękną uroczystość. **X.**

Stanisławów. (*Walka ze szkarlatyną*). W magistracie odbyła się konferencja sanitarna, na której obradowano nad dalszą walką ze szkarlatyną, szerzącą się tu w zastraszający sposób. W konferencji wzięli udział pp.: starosta Prokopczyc, burmistrz dr. Nimhin, fizyk powiatowy dr. Teodorowicz i lekarz miejski dr. Drzewicki. Uchwalono najsurowsze środki prezerwatywne. Ubogim rozdaje się bezpłatnie środki desinfekcyjne. W wypadkach śmierci przeprowadza się przymusowo najściślejszą desinfekcję mieszkania i wszystkich ruchomości. Dr. Drzewicki, w towarzystwie jednego urzędnika magistratu, chodzi od domu do domu, celem przekonania się, czy gdzieś nie tają epidemji i zarządza wszędzie środki ochronne. Zamknięto ośmnaście chajderów, oraz te wszystkie sklepiki, gdzie tylko szkarlatyna się pojawiła. W ten sposób prowadzona akcja, musi być uwieńczona pomyślnym skutkiem i niewątpliwie skończyć się powinna stłumieniem zupełnem choroby.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od 16—31 października sensacyjny program nowości: Stack i Milton, najsławniejsi gimnastycy na potrójnym drążku. The 4 Berrlings, zadziwiający akt napowietrzny. Karley-Trio, komicy grotesque i muzykalni. Rubens, malarz transparentowy. François Rivoli, mimik pod asystencją Emmy Rivoli. Les trois Berg, turecki fantastyczny akt. Aleksander Frebitsch, humorysta. Lina Morganti, mistrzyni w gwizdaniu. Lelli Trio, tercet wokalny i tancerski — Codziennie o godz. 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

* **Zaręczyny** panny Zofji Kędzierskiej, córki prezesa izby inżyn. radcy Zygmunta i Bolesławy z Wysockich Kędzierskich z p. Stanisławem Hirschlerem Żukowskim, sekretarzem Tow. akc. naftowego w Borysławiu, synem śp. Franciszka i Józefy z Czerkawskich Hirschlerów, odbyły się wczoraj w gronie rodzinnem.

* **Z Czytelni katolickiej.** Druga pogadanka w Czytelni katolickiej, w środę dnia 23 października b. r. będzie miała za temat: „Życie pozagrobowe duszy ludzkiej", wygłosi ją tyle ceniony autor prac „O charakterze", „O nieśmiertelności duszy" i innych O. Józef Adamski T. J. Początek o godzinie **7 wieczorem.** Rynku l 30, II. piętro.

* **Z Kasyna miejskiego.** W piątek dnia 25 i w sobotę 26 b. m. o godzinie 7 wieczorem przedstawienie amatorskie. Bilety wydawane będą od dziś

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla Heleny T, pp.: O ze Lwowa 3 kor., W. P. z Brodów 2 kor., Dalleran z Chmielówki 2 kor., Kisielewski Józef z Kołomyi 2 kor., Yoonga z Trzcinicy 6 kor., Merl Karolina z Tarnopola 1 kor., O. Z ze Lwowa 2 kor., Aleksander Kozioł z Kołomyi 4 kor., I. K. z Bojanowa 50 kor., B. H. i Z. I. ze Zbaraża 2 kor., A. Z. ze Lwowa 1 kor., razem 75 kor., które z wykazanemi w Nrze 430 *Dziennika Polskiego* 339 kor. 90 hal — czynią stan ogólny składek 414 kor. 90 hal

Składka na Czesne: W dalszym ciągu — mimo zawiadomienia, iż kwota 40 kor. już zebraną została, nadesłali pp.: Aleksander Kozioł z Kołomyi 2 kor., A. S. z Drohobycza 2 kor., Łyszkowski z Korszowa 2 kor., Pietraszek z Pruchnika 1 kor., I. N. i E. H. ze Stryja 4 kor., Fortunat z Tłumacza 2 kor., Goście z restauracji hotelu krakowskiego 4 kor., Orzelska Michalina z Tłumacza 2 kor., Bazylewski z Brzeżan 2 kor., Dülleran Helena z Chmielówki 4 kor., razem 25 kor.

Wobec tego, że zgłosił się do nas inny student, sierota, syn wdowy, chłopak godny wsparcia, przeznaczamy nadesłaną kwotę na opłatę Czesnego dla tego ucznia.

Zmarli:

Tytus Jackowski, nestor obywatelstwa chwaliszewskiego w W. Ks. Poznańskiem, zmarł nagle na paraliż serca.

W Łodzi w Królestwie Polskiem zmarła Apolonja Rachlewiczowa dnia 14 b m, wdowa po b. obywatelu m. Wielopola i Strzyżowa, przeżywszy lat 51.

Ks. Jan Koblański, kanonik honorowy kapituły biskupiej stanisławowskiej i gr. kat. proboszcz-jubilat kołomyjski, zmarł w Kołomyi w 84 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Występ Pauliny Wojnowskiej i Gabrjeli Morskiej.

Jutro w środę „Łapownicy", komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. Ostatni gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, występ Pauliny Wojnowskiej i Gabrjeli Morskiej.

We czwartek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach K. Ziehrera, z panną Jadwigą Mrezowską w roli Lotti.

W piątek „Walka motyli", komedja w 4 aktach Hermana Sudermana, z p. Woleńskim w roli Kesslera.

W sobotę po raz pierwszy „Kierownik szkoły" („*Flachsmann als Erzieher*"), komedja w 3 aktach Ottona Ernsta; tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsłonach, napisał W. A. Lasota.

Repertoar Teatru miejskiego w Krakowie. Środa: „Jadzia" Al. Mańkowskiego (widowisko popularne, ceny zniżone) Czwartek: „Znakomitość" („*Chateau historique*"), komedja Bissona. Sobota: „Klub kawalerów", komedja Michała Bałuckiego. Niedziela, „Wesele" St. Wyspiańskiego (po raz trzydziesty). Poniedziałek: „Pojedynek szlachetnych" Sewera (widowizko popularne, ceny zniżone). Wtorek: „Klub kawalerów" Bałuckiego. Środa: Teatr zamknięty z powodu generalnej próby z „Dziadów". Czwartek: „Dziady" A Mickiewicza, poemat dramatyczny, ułożony na scenę przez St. Wyspiańskiego Dni następne: „Dziady".

„Muzeum" czasopisma Tow. nauczycieli szkół wyższych, wyszedł nr. 10 za miesiąc październik.

Zbioru ustaw i rozprządzeń administracyjnych wyszedł nr. 53 i zawiera dokończenie ustawy lasowej, ustawy łowieckie, oraz początek ustawy o rybołóstwie.

Jan Pietrzycki. Poezje. Serja I. Nakład księgarni Gebethnera Warszawa 1901. — Zbiorek poezyj niewielkiej objętości, podzielony przez autora na pięć rozdziałów, przedstawia się ogółem dodatnio. Wiele barwności w obrazowaniu, dźwięczna harmonja wiersza, a przytem walka z szablonem i przeciętnością, oto główne cechy poezyj Pietrzyckiego. Jak u każdego młodego autora, tak i tu można się dopatrzeć pewnych wpływów (Słowacki, Tetmajer, Maeterlinck) — utwory jednak takie, jak „Zmierzch", „Ballady", „Lwy", „Pieczęcie", „Eloe", oraz „Fontanna", (piękny sonet, illustrujący witraż Stanisława Wyspiańskiego) są najlepszym dowodem samodzielności autora.

Nowe pocztówki ilustrowane. Z okazji przypadającej w roku bieżącym dwóchsetnej rocznicy zgonu p. Jana Chryzostama z Gosławic Paska, ukazał się nakładem firmy S. W. Niemojowski we Lwowie szereg pocztówek, ozdobionych reprodukcjami kolorowemi, wykonanemi z utworów Ant. Zaleskiego, słynnego ilustratora „Pamiętników Paska" Pocztówki te przedstawiają się wspaniale.

Kto winien?

Lwów 22 października.

Oczekiwane z wielkiem naprężeniem nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Tow. gal. Kasy oszczędności, które ma być epilogiem całej, smutnej afery z Kasą, rozpoczęło się dziś o godzinie 10 rano, pod przewodnictwem prezesa Kasy p. Stanisława Niezabitowskiego. Prezes, zagaiwszy obrady i skonstatowawszy dostateczny komplet, zawiadomił zebranych, iż nieobecność swą usprawiedliwili pp. Gubrynowicz, prezydent Tchorznicki, dr. Br. Łoziński, dr. Kolischer, Fel. Madejewski, radca Schubert i wiceprezydent Dylewski.

Następnie odczytał prezes pismo dra Radziszewskiego, który protestuje przeciw zarzutom, uczynionym mu w znanem sprawozdaniu komisji, iż nie spełniał swych obowiązków i nie dopełniał jako delegat prezesa dla szkontra kasy tak, jak był powinien, rewizji kas.

Dalej odczytał prezes pismo synów śp. Aleksandra Jasińskiego, byłego naczelnego dyrektora Kasy oszczędności. Pismo to brzmi:

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

W sprawozdaniu komisji walnego zgromadzenia towarzystwa galic. Kasy oszczędności w sprawie odpowiedzialności organów poprzedniego zarządu i kontroli tej instytucji, które dzisiaj drukiem ogłoszone zostało, rzucono się zaocznie, w niczem nieuzasadniony sposób i bez przytoczenia jakichkolwiek dowodów na cześć naszego najdroższego ojca śp. Aleksandra Jasińskiego, którego nieposzlakowany charakter, uczciwość i sumienność w wypełnianiu obowiązków znana była wszystkim, co się z nim bliżej stykali, a nam synom przyświecać będzie w całem życiu jako wzór doskonałości, któremu nigdy nawet dorównać nie będziemy w stanie. Nie mając możności jawienia się osobiście na zgromadzeniu, celem odparcia tych ciężkich, a nieusprawiedliwionych zarzutów, wyrażamy w tej drodze nasze najgłębsze ubolewanie i oburzenie z powodu niepraktykowanego targnięcia się na człowieka tej miary i tych zasług, jak nasz śp. ojciec i konstatujemy, że najgłówniejszy zarzut uczyniony ś. p. ojcu naszemu, że nie przechowywał u siebie kluczów od skarbca Kasy oszczędności, lecz oddał je dyrektorowi Zimie, jest niezgodny z rzeczywistym stanem rzeczy, gdyż klucze te aż do chwili zgonu ś. p. ojca naszego były w przechowaniu tegoż i dopiero po śmierci jego, t. j. dnia 22 lutego 1897 na wyraźne żądanie dyrektora Zimy, oddane zostały temuż w biurze Kasy oszczędności, celem wręczenia ich prezesowi p. Antoniemu Małeckiemu, który to fakt w razie potrzeby przysięgą stwierdzić możemy, obowiązując się zarazem na żądanie odeprzeć faktami i argumentami wszystkie w sprawozdaniu przytoczone bezpodstawne zarzuty. W nadziei, że JWPan zechce łaskawie pismo to podać do wiadomości walnego zgromadzenia, prosimy o przyjęcie wyrazów naszego najgłębszego szacunku i poważania.

We Lwowie, 21 października 1901.

Zygmunt Jasiński mp. aut. inżynier i inspektor koleji państw., *Stanisław Jasiński* mp. radca sądu krajowego, *Aleksander Jasiński* mp. rotmistrz 7 pułku ułan., *Dr. Franciszek Jasiński* mp. adwokat krajowy.

Przystąpiono do porządku dziennego. Na wniosek p. Romaszkana uwolniono referenta od czytania sprawozdania, poczem referent dr. Pająk odczytał wnioski komisji, które w dosłownem brzmieniu podaliśmy we wczorajszem streszczeniu sprawozdania komisji. Przed odczytaniem wniosków prosił referent o poprawienie jednego ustępu w sprawozdaniu. Było tam wydrukowanem, iż zarzuty czynione członkom dyrekcji nie odnoszą się do pp. dra Dylewskiego i dra Stroynowskiego, owoż ustęp ten brzmieć powinień, iż zarzuty te „nie odnoszą się a przynajmniej nie odnoszą się w całej pełni do pp. Dylewskiego i Stroynowskiego".

Po odczytaniu wniosków nastąpiła dyskusja.

Pierwszy zabrał głos dr. Rożański.

Nasamprzód zawiadomił, że tak samo, jak inni członkowie, otrzymał kartę korespondencyjną, donoszącą, że nadużycia w książkach Kasy i prowadzenie błędnych rachunków działy się nie od lat 6-ciu, lecz 18 tu, gdyż po sprzedaży Schodnicy został jeszcze dług dwumiljonowy na Myszynie i Dżurowie. Można o tem przekonać się z książek. Kartę tę składa p. Rożański w ręce przewodniczącego.

Następnie w dłuższem przemówieniu polemizuje mowca z wnioskiem komisji, która pragnie, aby zgromadzenie wyraziło ubolewanie wydziałowi Kasy, że nie spełnił swych obowiązków. Mowca wykazuje, że dawny statut nie dawał wydziałowi wielkiej ingerencji, a gdy żaden z organów kontrolujących nie doniósł wydziałowi o nadużyciach, to wydział nie mógł żadnych kroków czynić i nikogo pociągać do odpowiedzialności. Statut zaś dawny widocznie nie był tak zły, jak to przedstawia komisja, jeśli Kasa, rządząca się nim, z drobnej sumy doszła do majątku przeszło 30-miljonowego. Statut zresztą zatwierdzony był przez władze i aż do runu nikt nie podnosił przeciw niemu jakichkolwiek zarzutów. Dopiero komisja przekonała się, że statut i regulaminy są złe i czyni zarzut wydziałowi, iż nie dążył do ich zmiany.

Mowca wnosi więc, aby walne zgromadzenie przeszło do porządku dziennego nad ustępem, wyrażającym ubolewanie członkom wydziału.

Gdyby zaś wniosek ten nie uzyskał większości, to mowca czyni wniosek dodatkowy:

Walne zgromadzenie wyrazi ubolewanie wszystkim członkom Tow. gal. Kasy oszczędności, począwszy od założenia Kasy aż do runu nie wyłączając nikogo, od referenta dzisiejszego aż do przewodniczącego zgromadzenia, którzy byli także członkami Kasy.

Zakończył, iż są to ostatnie słowa, które mówi na tem zgromadzeniu w tym gmachu.

P. Mieczysław Onyszkiewicz wyraża

zdziwienie, że komisja w swem sprawozdaniu ekskulpuje prezesa, który przecież wszystko miał, przynajmniej powinien był mieć w rękach a zrzuca winę na inne czynniki, na syndyka i dyrekcję. Dziwi mowcę także, iż komisja chce pociągnąć do odpowiedzialności ekspertów, którzy oceniali dobra Bratkowice. Eksperci składają przysięgę, iż będą szacowali dobra według najlepszej wiedzy i wedle własnego sumienia. Więc najpierw trzeba było zaskarżyć ich o krzywoprzysięstwo a dopiero potem pociągać do odpowiedzialności.

Dyrektor Kasy dr. Steczkowski odpowiada na zarzuty czynione dyrekcji Kasy, z powodu sprzedaży Rusocic i Bratkowic i opowiada historję tych transakcyj.

Pisze komisja, iż prawdopodobnie Kasa straci na Bratkowicach 17.000 koron. Ale to wprost śmieszne wobec tych miljonowych strat, które Kasa poniosła na innych polach, a o czem tu bardzo lekko się mówi.

P. Gizowski, któremu sprawozdanie komisji czyni zarzut, że wraz z drugim detaksatorem p. Breuerem za wysoko oszacowali dobra Bratkowice, w dłuższem przemówieniu odpiera zarzuty komisji i zarzuca jej stronniczość i fałszywe przedstawianie faktów. Jest taksatorem majątków od lat przeszło 20 i nigdy go żaden zarzut nie spotkał. A cóż tu zawinił? Oto powiada komisja, iż Kasa może mieć przypuszczalnie szkodę w kwocie 17.000 k. Gdyby nawet była taka szkoda, to jeszcze żadna wina na niego spaść nie może, gdyż dzieje się to we wszystkich innych instytucjach, jak najlepiej prowadzonych, że na pożyczce hipotecznej można stracić jakąś sumę, mimo jak najsumienniejszego ocenienia dóbr.

Przyczyną, że Kasa może stracić przypuszczalnie na Bratkowicach 17.000, jest rząd, gdyż starosta pozwolił dewastować lasy, co obniżyło wartość majątku, oraz b. dyrektor hipoteczny Kasy, p. Smolka, iż nie ściągał dość energicznie rat pożyczki. Dlaczego — pyta mowca — komisja nie podniosła w swem sprawozdaniu tych dwóch faktów, bardzo ważną odgrywających w tej sprawie rolę, chociaż mowca zwracał uwagę komisji na nie i dlaczego nie przyznaje, iż zawinił tu karygodną pobłażliwością b. dyrektor Smolka, a zwala całą winę na detaksatorów.

Zmieniam się tu — ciągnie mowca dalej — z oskarżonego w oskarżyciela i podnoszę oskarżenie przeciw rządowi, że zezwolił na dewastację majątku i przeciw dyrektorowi, który zawinił pobłażliwością i względnością i przeciw komisji, że rozmyślnie obałamuca opinję publiczną, zrzucając całą winę na detaksatorów. Komisja powiada, że sprawę tę wytacza dlatego, aby dać moralną satysfakcję społeczeństwu. Więc my mamy służyć do dania moralnej satysfakcji ogółowi za malwersacje, które się działy na innych polach.

Kończy wnioskami:

1. Walne zgromadzenie uchwali, iż detaksatorowie przy ocenianiu dóbr działali według najlepszej wiedzy i sumienia.

2. Walne zgromadzenie orzeknie, że chociaż sprawa Bratkowic przypadła podczas runu, to jednak nie miała ona z runem żadnego związku i była wypadkiem, który zdarza się we wszystkich innych instytucjach.

P. Jan Breuer broni się również energicznie przeciw zarzutom komisji i w długim cyfrowym wywodzie przedstawia, iż ocenienie Bratkowic przez niego było zupełnie racjonalne i prawidłowe. Mowca daje słowo honoru że wówczas, gdy widział wspólnie z p. Gizowskim Bratkowice, przedstawiały one wartość 700.000 koron. Detaksatorowie działali w najlepszej wierze.

Przy sprzedaży Bratkowic odrzuciła dyrekcja Kasy ofertę na 320.000 kor. a przyjęła na 309.000 kor., tymczasem mogła otrzymać daleko więcej, a nabywcy Bratkowic p. Adamowi Wiktorowi dawał już dr. Goldhammer 400.000 koron.

W końcu zapytuje p. Breuer, czy ustęp V sprawozdania komisji, mówiący o daniu moralnej satysfakcji, jaką pociągnięcie winnych w sprawie runu Kasy ma dać społeczeństwu, odnosi się także do detaksatorów i prosi o bezzwłoczną odpowiedź.

P. Pająk odpowiada, że ustęp ten nie dotyczy spraw hipotecznych, a zatem nie tyczy się także pp. Gizowskiego i Breuera, gdyż sprawy te z runem nie stały w związku i wyraża żal, że w sprawozdaniu nie zostało to należycie uwidocznione.

P. Breuer. Wobec oświadczenia dra Pająka skończyłem i proszę o zanotowanie oświadczenia tego w protokole obrad.

Dr. Małachowski, zabrawszy głos, wyraża żal, że sprawozdanie komisji miljonową katasrofę Kasy połączyło z jego nazwiskiem, tembardziej, że mowca nie był ani członkiem zarządu, ani żadnej instytucji, powołanej do kontrolowania czynności Kasy i nigdy w Kasie nie miał żadnej ingerencji. Zresztą komisja nie zastosowała się do wniosku prezydenta p. Tchorznickiego, który żądał zbadania tylko, kto zawinił, iż Kasa poniosła miljonowe straty, w rachunku bieżącym i wekslowym, a wniosek ten wcale nie dotyczył Rusocic i Bratkowic, bo to związku z katastrofą nie miało. Gdyby nawet przy sprzedaży tych dóbr działy się jakie nadużycia, wynikły jakie szkody, to nie byłoby to spowodowało runu.

Przyjmuje do wiadomości oświadczenie p. Pająka, iż ustęp V sprawozdania nie dotyczy spraw hipotecznych, a więc i jego. Ubolewa, że te tego wyraźnie nie uwidoczniono w sprawozdaniu.

W dalszym ciągu szeroko omawiał dr. Małachowski sprawozdanie komisji i odpowiadał na czynione mu tam zarzuty, wykazując zupełną ich bezpodstawność i dowodząc, iż spełniał zawsze sumiennie swój obowiązek i że dziś postąpiłby tak samo, jak przed kilku laty to uczynił, gdyż przy prawidłowem rozwikłaniu tych spraw Kasa ani centa nie byłaby utraciła. Zadowolony jest z tego, że dano mu sposobność przedstawienia publicznie, w prawdziwem świetle tych spraw, o których tylko głuche wieści się rozchodziły, co do których więc społeczeństwo, które tylokrotnie darzyło go zaufaniem, mogło mieć słuszne pretensje dowiedzenia się zupełnej, materjalnej prawdy.

Członek bowiem, mający publiczne stanowisko, musi być na to przygotowany, iż działalność jego w każdym kierunku będzie rozpatrywaną bardzo szczegółowo i dokładnie, nie powinien się zatem obawiać jawności w żadnym kierunku. Mowca jej nigdy się nie obawia, albowiem dewizą jego było być czystym w myślach, rzetelnym w słowach i sumiennym w uczynkach. Tak postępował całe życie i nie dba o to, czy ten lub ów uczynkom jego podsunie bezzasadnie mniej szlachetne pobudki. Bezzasadnemi insynuacjami tylko gardzić można.

Przemówienie dra Małachowskiego dołączyliśmy jako dodatek do *Dziennika*.

Hr. Mieczysław Borkowski, zabrawszy głos w kwestji formalnej, wnosi, aby zamknięto dyskusję i aby zgromadzenie przeszło nad całą sprawą do porządku dziennego.

P. Narcyz Ulmer chce do sprawozdania komisji, z którem się solidaryzuje, dodać jeszcze jedną rezolucję, dotyczącą sprawy kontroli rządowej. Okazało się, że nadzór rządowy jest wadliwy, gdyż gdyby komisarz rządowy był wypełnił swój obowiązek i przestrzegał ściśle przepisu, nie byłoby przyszło do runu. Mowca kończy wnioskiem:

Walne zgromadzenie wyraża ubolewanie z powodu niedostatecznego nadzoru rządowego, określonego § 57 statutu gal. Kasy oszczędności, obowiązującego przed rokiem 1899, a zatwierdzonego przez ministerstwo w r. 1882.

Stawia mowca tę rezolucję dlatego, żeby wśród wniosków uczynionych przez komisję znajdował się i ten, żeby społeczeństwo wiedziało, że zgromadzenie i nad tem się zastanawiało i ten błąd rządowi wytknęło.

Dr. Opolski potępia zbyt ostre wyrażenia komisji, użyte w sprawozdaniu, któremi, nie mając do tego prawa, komisja uprzedza niejako wyrok, jaki ma wydać walne zgromadzenie. W szczególności podnosi nielogiczność ustępu, w którym powiedziano, że „społeczeństwo zawiniło przez niedbalstwo", choć o parę wierszy powiada komisja, że „temu społeczeństwu należy się satysfakcja". Przyłącza się do wywodów p. Ulmera, iż najwięcej tu zawinił rząd. Członkowie wszystkich organów Kasy tak wydziału, dyrekcji, jak i komisyj rewizyjnych działali w dobrej wierze i nie mogą za to odpowiadać. Podobne wypadki dzieją się wszędzie. Kończy wnioskiem, aby Zgromadzenie przeszło do porządku dziennego nad tym ustępem wniosków komisji, w którym jest mowa o winie członków wydziału.

P. Franke, były członek dyrekcji, staje w obronie członków dyrekcji. Członkowie ci schodzili się raz na miesiąc na zaproszenie urzędującego dyrektora i załatwiali tylko sprawy hipoteczne. Zresztą żadnych funkcyj członkowie dyrekcji nie spełniali, a jeżeli zgrzeszyli, to tylko zbytniem zaufaniem do Zimy, którego zaufaniem darzył przecież kraj cały i całe społeczeństwo.

Sprawozdanie komisji, jest chyba, jak sądzi mowca, obliczone na efekt teatralny, ale efekt ten chybił celu.

Mowa wyraża zdziwienie, że komisja oskarża także tych ludzi, o których dobrze wiedziała, że choć piastowali godność w Kasie, to jednak na ingerencję jej nie mieli żadnego wpływu. Kończy oświadczeniem, iż nad wnioskami komisji, jako oskarżony przez nią, głosować nie będzie.

Na tem przewodniczący odroczył posiedzenie do godz. 6-tej wieczorem.

Jako komisarz rządowy zasiada radca namiestnictwa p. Zimny.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

(*Proces prasowy*).

Lwów 22 października.

Po czterodniowej przerwie rozpoczęto wśród ogólnego zainteresowania dalej prowadzić rozprawę prasową Regera i towarzyszy. Pierwszym świadkiem, była Spergl owa, matka owego żołnierza, któremu miał generał Weigel zrzucić czapkę z głowy. Sperglowa jednak zeznaje, że nic o tem zajściu nie wie. Była istotnie chorą i żądała, aby syn do Lwowa przyjechał.

Tak samo nic nie wie o zajściu rzekomem na dworcu córka Sperglowej.

O nieprzepisową czapkę.

Świadek Mechel Kind zeznał, że żołnierza Spergla, idącego z dworca zatrzymał jakiś generał i zdarł mu czapkę z głowy. Świadek to widział; słyszał też jak generał krzyknął do żołnierza: „*Das ist eine österreichische Kappe?!*". Poczem generał odszedł, a żołnierz przerażony stał na miejscu. Na to z odległości około 30-tu kroków, krzyknął generał znowu: *Er geht nicht, der Pumpjude!? Sie Jud!!* Na żądanie przewodniczącego, demonstruje świadek wśród ogólnej wesołości audytorjum, skalę głosu generała, pokazuje się jednak, że świadek nie może takiego głosu ze siebie wydobyć.

Generał świadkiem.

Staje jako świadek generał Fryderyk baron Weigel. Przyznaje, że Spergla zatrzymał na ulicy, ale nie bez podstawy, lecz dlatego, że żołnierz był ubrany nieprzepisowo i brudno. Wykroczenia tego rodzaju muszą być uważane jako nieposłuszeństwo i odpowiednio karane. Zaprzecza, jakoby użył do Spergla słów obelżywych; przyznaje natomiast, że bez względu na udzielony żołnierzowi Sperglowi przez jego pułk w Rzeszowie *Urlaubschein*, urlop zanulował i odstawił go z powrotem do Rzeszowa, do czego jako generał, miał prawo.

Powiada, że zdarza się bardzo często, iż żołnierze proszą się o urlopy do „umierających" ojców lub matek, którym, jak się potem pokazuje, nic nie brakowało.

Przy pytaniu świadka ze strony obrońców, o ile regulamin służbowy dozwala besztać lub krzyczeć wśród cywilnego otoczenia na ulicy na żołnierzy; wytworzyła się bardzo niemiła sytuacja ze względu na wysoką rangę świadka.

Świadek-generał jednak przyznał, że według regulaminu nie jest to dozwolone. Wyrazu *Pumpjude* nie użył generał wcale, nie zna bowiem zupełnie jego znaczenia.

Wnioskowi prokuratora i obrony o powołanie nowego świadka, względnie nowych świadków na dalsze wyświetlenie sprawy, trybunał odmówił.

Na tem też ukończono przesłuchanie generała, nawiasem mówiąc, wcale sympatycznego i grzecznego oficera. Opuszczając salę, skłonił się generał uprzejmie trybunałowi, ławie przysięgłych i obrońcom.

Jazda po chodnikach.

Przesłuchanie świadka Teodora Ciska dotyczyło faktu 18-go, t. j. jazdy oficerów w Przemyślu na rowerach po chodnikach. Jazdy takie widział świadek bardzo często, na bardzo ożywionych ulicach.

Na tę samą okoliczność składali dalej świadectwo p. Kolkiewiczowa i Feliks Szpachtel, murarz. Zeznali zgodnie z treścią artykułu.

Paszenie na cudzym owsie.

Świadek Jan Żołnierz zeznawał na okoliczność zarzutu paszenia dwóch koni podczas przejażdżki oficerów na cudzym owsie. Według opowieści świadka oficerowie, zobaczywszy Żołnierza, umknąć mieli z owsa, na którym kilkanaście minut paśli spokojnie swe konie.

Izba sądowa.

Lwów 22 października.

(Zgwałcenie i zabójstwo)

Dziś przed sądem przysięgłych toczy się rozprawa przeciw Maciejowi Paryniakowi, oskarżonemu o zgwałcenie i zabójstwo. Rozprawa toczy się przy zamkniętych drzwiach.

Przewodniczy radca Wierzbicki. Jako wotanci zasiadają: radca Nahlik i sekretarz Dzięddzielewicz. Oskarża zast. prokuratora Schneider, broni dr. Deisenberg. Wyrok zapadnie wieczorem,

Posiedzenie izby poselskiej.

(*Telegramy „Dziennika Pol."*).

Wiedeń 22 października. Prezydent gabinetu, dr. Koerber, odpowiadając na interpelację posła Witteka w sprawie nadużyć emigracyjnych, stwierdził, iż ze strony funkcjonarjuszów władzy nadużycia nie miały miejsca.

P. ks. Wlazowski przedstawił wniosek o zapomogę państwową dla pogorzelców miasta Lubaczowa.

Wszechniemcy wnieśli interpelację do prezydjum z zapytaniem, dlaczego prezydent izby hr. Vetter, przy zagajaniu sesji nie poświęcił pośmiertnego wspomnienia Mac Kinley'owi i ażali prawdą jest, że stało się to na życzenie hr. Gołuchowskiego. Prezydent przyrzekł dać odpowiedź na posiedzeniu następnem.

P. Potoczek interpelował w sprawie przymusowego ubezpieczania od ognia.

Od sądu złoczowskiego nadeszło pismo domagające się wydania posła Szajera.

P. Pernerstorfer przedkłada 1397 petycyj, zaopatrzonych w 575.000 podpisów w sprawie powszechnego ubezpieczenia na starość.

Po prezydencie ministrów drze Koerberze odpowiadali na interpelacje ministrowie Wittek i Call, poczem w dalszym ciągu dyskutowano nad wnioskiem posła Wychodila w sprawie zniesienia myt. — Przemawia p. Czerny.

Posiedzenie komisji ekonomicznej.

Wiedeń 22 października. Przed posiedzeniem izby posłów odbyło się posiedzenie komisji ekonomicznej, na którem poseł styryjski dr. Ploj przedłożył referat o zniesieniu handlu terminowego zbożem.

Z klubów.

Wiedeń 22 października. Przed posiedzeniem izby obradowały kluby: chrześcijańsko-socjalny, wiernokonstytucyjna wielka własność, socjaliści i niem. partja postępowa.

Niemiecka partja postępowa uchwaliła wnieść na dzisiejszem posiedzeniu interpelację do dra Koerbera w sprawie ponowienia i rozszerzenia wydanego w swoim czasie przez namiestnika Kielmansegga, rozporządzenia dotyczącego urzędników.

Interpelacja będzie bezprzedmiotowa, albowiem dr. Koerber oświadczył już w drodze prywatnej, iż podobnego rozporządzenia wcale nie wydał.

Telefony w Galicji.

Wiedeń 22 października. Poseł Romanowicz był dzisiaj u ministra Calla z zażaleniem na wadliwą administrację połączeń telefonicznych w Galicji.

Terminowy handel zbożem.

Wiedeń 22 października. Subkomitet parlamentarny dla terminowego handlu zbożem obradował pod przewodnictwem posła Piepesa Poratyńskiego nad referatem p. Krala. Referent oświadcza się za zniesieniem handlu terminowego, jednak przeciw postanowieniom karnym.

Dyskusję nad referatem odroczono do wtorku, a będzie ona ożywioną z uwagi, iż większość członków subkomitetu zajmuje wobec sprawy stanowisko o wiele surowsze, aniżeli referent.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z krakowskiej rady miejskiej.

Kraków 22 października. Komisja węglowa rady miasta uchwaliła, że może dostarczać węgla zakładom miejskim w cenie 67 h. za cetnar do 1 listopada, a od 1 listopada do końca grudnia po 69 h. za cetnar. Oferty prywatne podawały cenę 71 halerzy.

Teatr ludowy.

Kraków 22 października. W sprawie teatru ludowego ogłoszono dzisiaj dosłowną uchwałę komisji teatralnej. Oprócz znanych już szczegółów należy zaznaczyć, że komisja uchwaliła uwolnić p. Kotarbińskiego od zawartego w § 28 kontraktu z gminą zastrzeżenia, że ani jemu, ani jego żonie nie wolno podczas trwania dzierżawy teatru miejskiego brać w przedsiębiorstwo lub dzierżawę teatru w innem miejscu.

Nadto uchwaliła komisja celem urządzenia w Ujeżdżalni pod Kapucynami teatru ludowego wejść z p. Kotarbińskim w rokowania o wydzierżawienie mu Ujeżdżalni. Magistrat rozpocznie w tych dniach rokowania z p. Kotarbińskim w tej sprawie.

W sprawie Mandżurji.

Londyn 23 października. *Standard* donosi z Szangaju: Rosja zgodziła się na odstąpienie Mandżurji Chinom i w osobnej konwencji mandżurskiej dała stosowną deklarację.

Standard dodaje, że warunki tej umowy są tak korzystne dla Chin, iż należy przypuszczać istnienie innej jakiejś tajnej umowy między Chinami a Rosją.

Wojna w Transwaalu.

Kapsztad 22 października. Ogłoszono tu wczoraj postanowienia prawa wojennego dla kolonij Przylądka. Według niego nikomu nie wolno opuszczać obwodu, w którym mieszka, bez zezwolenia władz.

Zakazane jest rozrzucanie pism i gazet z artykułami treści podburzającej; zakazane jest surowo przemytnictwo. Osobom nie mającym upoważnienia, nie wolno nosić broni ani też przechowywać amunicji i wybuchowych materjałów. Listy i telegramy podlegają ścisłej cenzurze.

Skon Hipolita Wawelberga.

Warszawa 22 października. Z Wiesbadenu donoszą, że w hotelu „Block" zmarł dziś w nocy wskutek choroby sercowej Hipolit Wawelberg, znany filantrop.

Ze skupczyny.

Belgrad 22 października. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny zaprotestowali liberałowie Ribaraz i Welikowic przeciwko temu, że na onegdajszem wspólnem posiedzeniu, podczas którego król odczytał mowę tronową i złożył przysięgę na konstytucję, przewodniczył prezydent senatu, w czem dopatrzyć się można postawienia skupczyny wobec senatu na dalszym planie. Minister handlu dowiódł z ustaw konstytucji, że przy wszystkich wspólnych zebraniach senatu i skupczyny przewodniczyć ma prezydent senatu. Wspólne posiedzenie zaś wbrew zapatrywaniom mowców, którzy uważają je za dopuszczalne tylko na wypadek śmierci panującego, było usprawiedliwione przez tak uroczysty akt państwowy, jak złożenie przysięgi przez króla. Izba przeszła następnie do porządku dziennego.

Znaczna kradzież.

Chicago 22 października. Banda włamywaczy wykradła z budynku pocztowego marki pocztowe wartości 76.000 dolarów.

Z zazdrości.

Budapeszt 22 października. Właściciel dóbr z pod Budapesztu, Franciszek Erös, zamordował z zazdrości strzałami z rewolweru swoją żonę, woźnicę i ekonoma, a następnie sam sobie odebrał życie.

Dżuma.

Stambuł 22 października. Na przedmieściu galackiem urzędownie stwierdzono dżumę. Kilkanaście osób jest chorych.

Bankructwo.

Wrocław 22 października. Według doniesienia dzienników obaj współwłaściciele firmy wyrobów żelaznych „Braci Czarlińskich" zbiegli. Starszego z braci już uwięziono. Młodszy uciekł prawdopodobnie za granicę.

Strejk.

St. Ettiene 22 października. Z delegatów syndykatu robotniczego oświadczyło się trzech za strejkiem ogólnym, a trzech za odroczeniem go. Jeden z nich dotychczas nie głosował.

Eksplozja na statku.

Londyn 22 października. Na pokładzie parowca „Lenord" nastąpiła eksplozja, przyczem 10 ludzi załogi zostało ciężko poranionych.

Wiedeń 22 października. Pewna studentka rosyjska chciała się zapisać na tutejszą akademję rolniczą jako słuchaczka nadzwyczajna. Ministerstwo oświaty atoli odrzuciło jej podanie i pozwoliło uczęszczać jej na akademję tylko w charakterze hospitantki. Kolegjum profesorów akademji wniosło przeciw temu zarządzeniu ministerstwa przedstawienie i prosi o pozwolenie studentce na uczęszczanie do akademji jako słuchaczce zwyczajnej.

Łódź 22 października. W kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. Marji odbyło się dziś nabożeństwo żałobne za duszę śp. Bałuckiego, staraniem tutejszego towarzystwą literacko-artystycznego.

Kronika z ostatniej chwili.

Pogrzeb ś. p. Nenckiego. Z Warszawy telegrafują nam: Odbył się tu pogrzeb ś. p. Nenckiego; liczna publiczność odprowadziła zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. Mowę żałobną wygłosił p. Józef Jerzy Bogucki. Między mnóstwem wieńców znajdował się wspaniały wieniec od księżnej Eugenji Maksymiljanowej.

Dezertera 19 pułku obrony krajowej, Jana Kozłowicza, który zbiegł z koszar w dniu 15 b. m., odkrył i zaaresztował w mieszkaniu jego kochanki, Rozalji Krypner, ajent policyjny Baziuk. Dezertera przebrała już jego dulcinea w suknie cywilne, niedelikatny jednak p. Baziuk zrobił rewizję w panieńskim jej kuferku i znalazł w nim kompletny mundur dezertera, jego czapkę i bagnet.

Samobójstwo żołnierza. Dziś przedpołudniem zastrzelił się żołnierz w barakach artylerzyskich na Janowskiem. Ponieważ — jak wiadomo — zebranie bliższych szczegółów w tej sprawie jest dla prasy niemożliwem, ograniczamy się na samem tylko zanotowaniu nagiego faktu, wyrażając zarazem nadzieję, że korpuśnia komenda surowe w tej sprawie zarządzi śledztwo.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 22 października. Sprawozdani ministerstwa rolnictwa o stanie zbiorów i zasiewów do połowy października rb. przedstawia się w sposób następujący: Aż do pierwszych dni października było bardzo ciepło i sucho, a następstwa braku deszczu przez dłuższy czas, dały się często dotkliwie uczuć także i w Galicji. Około 5 października nastąpiła zmiana pogody wraz ze znacznem obniżeniem się temperatury. Zbiór kukurydzy jest po większej części dosyć pomyślny. Zbiory hreczki w Tyrolu i Karyntji, oraz w okolicach górskich Krasu dały w małej tylko części zadowalający wynik; w innych krajach dały wynik po większej części pomyślny. Zbiór kartofli jest co do ilości prawie zupełnie pomyślny, a w wielu okolicach bardzo dobry, także co do jakości, szczególniej w Czechach bardzo zadowalający. Zbiór koniczu był dosyć pomyślny. Buraki cukrowe wydały we wschodnich prowincjach co do ilości zbiory mierne do średnio dobrych. Zawartość cukru w burakach jest prawie bez wyjątku znaczna, szczególniej w zbiorach morawskich. Zbiór buraków zresztą nie został jeszcze wszędzie ukończony. Buraki pastewne wydały zbiory mierne do średnio-dobrych. Kapusta głowiasta przyniesie w Galicji i Austrji górnej po większej części niepomyślne zbiory, z powodu posuchy i szkód, wyrządzonych przez gąsienice. W innych krajach wyniki są częściowo tylko zadowalające, najlepsze stosunkowo jeszcze w Czechach. Winobranie wydało wyniki po większej części niepomyślne. Zbiór owoców nie odpowiedział oczekiwaniom i w wielu okręgach całkiem się nie udał. Względnie lepiej obrodziły śliwki.

Zasiewy ozime są w dobrym stanie i rozwijają się pomyślnie. Zasiew żyta ukończono, pszenicę częściowo dopiero teraz można było zasiać.

— **Wiedeń** 22 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 11 do 8 12, na wiosnę od 8 49 do 8 50 żyto na jesień od 7 29 do 7·31, na wiosnę od 7·44 do 7 45 kukurydza na wrzesień-październik od 5·44 do 5·45, na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39 owies na jesień od 7·18 do 7·20 na wiosnę od 7 52 do 7·53 rzepak na wrzesień-październik od — — do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 22 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·01 do 8·02, na kwiecień od 8·31 do 9·32 żyto na październik od 7·06 do 7·07, na kwiecień od 7·13 do 7·14; owies na październik od 6·92 do 6·93, na kwiecień od 7·22 do 7·23; kukurydza na październik od 5 20 do 5 21, na maj od 5·08 do 5·09; Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie lepsze. Pochmurno.

Wiedeń 22 października. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117·32, Renta majowa 98 40, Węg. renta koronowa 92·75, Akcje austr. zakł. kred 616·75, Akcje węg. zakł. kred. 632·—. Akcje Anglobanku 260·—, Akcje Unionbanku 513·—, Akcje Bankvereinu 493 —, Akcje Länderbanku 395 50, Akcje kolei państw. 616 50, Lombardy 61 50, Akcje kolei Elbethal 463·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 344·—, Akcje Rima Muranji 424·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 93·50, Ruble 253·62 Usposobienie spokojne.

Berlin 22 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 194·25, Tow. dyskontowe 170 10. Usposobienie bez ochoty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. B. Starzyńska z Kamieńca Pod. E. Axelrad z Czerniowiec. K. Klobasa z Polanki. Dr. W. Dadlez z Krakowa. Dr. M. Kaufmann z Karlsbadu. L. Horodyski z Tłustego S. Rudich z Krosna. A. Landes z Żurawna. E Weich, dr. M. Taubenfeld z Drohobycza. Hr. L. Dębicki z Krakowa. J Wysłochowski z Manasterzysk. Gen. Br. Weigel z Przemyśla. R. Kownacki z Świtarzowa. A. Fuchs z Wiednia. R Perkins ze Stryja. A. Segal z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Brückmann z Monasterca. J. Czerwiński ze Schodnicy. K. Marmorosz z Karowa. J. Stanek z Wiszenki. J. Krokowski z Czortkowa. Ks. A. Ruminowicz z Sielca. M. Weis z Budapesztu. O. Freund, E. Löwy z Wrocławia. M. Endre z Koszyc. Z. Ujejska ze Strzelisk, J. Leszczyński z Olszanicy. H. Baner z Wiednia. S. Głazor ze Schodnicy. M. Żupnik z Kijowa. F. Fränkel z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

W poczekalni doktora.

(Dokończenie).

— Pan wcale nie jesteś uprzejmy.

— Nie wiem, proszę pani, czy jestem uprzejmy czy nie, ale to wiem, że newralgja rozsadza mi głowę i że potrzebuję spokoju.

— A ja znów wiem, że ruch jest mi koniecznie potrzebny, kiedy newralgja znęca się nad mojemi zębami.

— Każ sobie je pani wyrwać!

— Śliczna rada! — zawołała chora z śmiechem ironicznym, który ukazał dwa rzędy pereł. — Rwać ich nie poważyłby się żaden dentysta.

Po tem starciu nastąpił względny spokój. Pani z pięknymi zębami nie wstała więcej, jak siedm razy w ciągu kwadransa, podczas gdy Edmund kręcił się na swoim fotelu, urozmaicając jęki stłumionemi przekleństwami.

Czwarta wybiła na zegarze; już tylko jeden klient pozostawał przed panem de la Richardiere.

Nagle jego koleżanka z newralgji zerwała się ze swego miejsca i usiadła przy nim.

— Przepraszam pana — rzekła głosem łagodniejszym — byłam przed chwilą nieco za żywą. Ale kiedy człowiek cierpi!... Ostatecznie, uważam pana za człowieka przyzwoitego. Czy pan nie byłbyś łaskaw ustąpić mi swojej kolei?

— Żałuję niezmiernie... Nie mam do pani żadnej urazy i gdybym tylko mógł, z przyjemnością wyświadczyłbym pani tę przysługę. Ale jest już dziesięć minut po czwartej, a ja o piątej mam schadzkę, której chybić nie mogę. Wierz mi pani, że gdyby nie to...

— Ależ to zupełnie tak jak ja. O piątej godzinie mam być w nader ważnej sprawie u jednej z moich przyjaciółek. Błagam pana. Tu idzie o moją przyszłość.

— Właśnie także i od mojej schadzki moja przyszłość zależy.

— Wiesz pan co, powiem panu wszystko, a przekonana jestem, że ustąpisz.

— Ależ ja nie żądam zwierzeń od pani.

— A jednak ja zwierzę się panu, gdyż z tego ocenisz pan doniosłość usługi, której żądam od pana... Mnie chodzi o sprawę małżeńską...

— Doprawdy?... Ależ to i mojej schadzki celem jest projekt małżeński. Pojmujesz pani zatem...

— Potrzebuję dwudziestu minut, żeby się stąd dostać na ulicę Lafayette.

— I ja także idę na ulicę Lafayette i potrzeba mi na to, tak samo jak pani, dwudziestu minut.

— Pan sobie żartujesz ze mnie!

— Niestety! zanadto cierpię, żebym mógł myśleć o żartach.

IV.

Chora umilkła na chwilę. Spoglądała na Emunda i zdawała się nad czemś zastanawiać. Rzekłbyś, że cierpi mniej.

Edmund ze swej strony doznawał czegoś na kształt ulgi, w którą nie śmiał jeszcze uwierzyć; newralgia jednak miewa takie niespodzianki szczęśliwe.

Ostatniego klienta wezwano do doktora.

— Czy pan często miewasz takie ataki?

— Zwykle co dwa tygodnie; ale dzisiejszy jest nadkompletny. Zapewne wzruszenie z powodu spotkania, które ma nastąpić o piątej godzinie... Ten wypadek wstrząsnął mnie silnie.

— To zupełnie jak u mnie. Myśl o wizycie dzisiejszej i o ważnych jej dla mnie następstwach podrażniła mi nerwy. Ale to dziwna rzecz... towarzystwo, rozmowa zapewne... czuję się znacznie zdrowszą... To dzięki panu.

— Ja toż samo powiem pani. To cud prawdziwy! Stanowczo, prawie zupełnie przestałem cierpieć... Próbowałem tylu środków i żaden mi nie pomógł, a kilka chwil rozmowy z czarującą kobietą...

— Ach, pan jesteś zanadto uprzejmy. Ale doprawdy czułabym się szczęśliwą, gdybym się w czemkolwiek przyczyniła do pańskiego uleczenia.

— Ależ pani uleczyłaś mnie zupełnie! — zawołał Edmund zachwycony, że czuje głowę coraz lżejszą. Nigdy nie zapomnę usługi, którą mi pani wyświadczyłaś... Pani posiadasz naprawdę siłę magnetyczną... Ach! szczęśliwy ten, który za chwilę będzie pani przedstawiony!

— Kto wie?... Może on nie będzie posiadał takiego zbawiennego wpływu na mój ból zębów.

— Poczyna mi się w głowie rozjaśniać... Pozwoli pani, że zrobię pewną propozycję? Jest teraz trzy kwadranse na piątą. Oboje mamy się lepiej, więc może obejdziemy się już bez doktora. Pani powiedziałaś, że się udajesz na ulicę Lafayette, ja także. Może droga wspólnie odbyta dopełniłaby naszego uzdrowienia. Ale ja z wielką nieśmiałością czynię tę propozycję, gdyż pani musisz mnie uważać za człowieka bardzo źle wychowanego.

— O, bynajmniej! Człowiek cierpiący wychodzi ze swego charakteru. Mnie także musiałeś pan wziąć za warjatkę.

— Proszę pani... Ale nie, wolę zamilczeć o tem, co myślę o pani. Powiem tylko, że pragnąłbym bardzo, żeby pani Małgorzata des Prés była o ile możności jak najpodobniejszą do pani.

— Co? Co pan mówisz?

— Mówię, że mam być przedstawiony młodej wdowie, pani Małgorzacie des Prés, i że pragnąłbym...

— A więc pan jesteś pan de la Richardière i idziesz pan do pani Jouvenot?

— Tak jest, ale skąd pani wie o tem?

— Podaj mi pan rękę. Pójdziemy do pani Jouvenot, która już nie będzie potrzebowała zapoznawać nas ze sobą; ja jestem Małgorzata des Prés. W drodze pogadamy.

— I porozumiemy się?

Być może. Pan tak zbawienny wpływ wywiera na newralgię zębów!

— A pani na newralgię głowy? Służę pani!

KONIEC.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausman l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drz. nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.